LOKALNIE · ANALIZA

WKRACZAMY W CZAS MIĘDZYEPOKI. PRZED NAMI DWA LATA POLITYCZNEGO PARALIŻU I PARTYJNEGO CHAOSU

Jan Fiedorczuk · 6 listopada 2023

Mimo że obóz lewicowo-liberalny przejmuje władzę, to będzie musiał się zadowolić raczej administrowaniem, niż rządzeniem państwem. Z kolei sam Donald Tusk stanie przed zadaniem utrzymania w ryzach najbardziej niestabilnej większości sejmowej od lat 90. Wybory 2023 to zatem jedynie przedsionek, który zaprowadzi nas do nowego rozdziału w dziejach polskiej polityki. Najbliższe dwa lata możemy określić mianem „międzyepoki" – to czas partyjnych przetasowań i wyborczego maratonu, gdy poszczególne ośrodki będą się wzajemnie sprawdzać, prowokować oraz paraliżować, a nad władzą zawiśnie widmo imposybilizmu. Ten przejściowy okres zakończy się najprawdopodobniej dopiero w 2025 roku.

Międzyepoka to czas chaosu. Czas, gdy to, co stare i zmurszałe, jeszcze nie obumarło, a nowe i witalne jeszcze w pełni nie rozkwitło. Międzyepoka to czas przetasowań, próby sił i wykuwania nowego porządku na kolejne lata. Polska polityka po osiemnastu latach stabilnych rządów duopolu PO-PiS-u wchodzi w okres perturbacji, gdy hegemonia starych liderów zarządzających rodzimą sceną od dwóch dekad, będzie coraz mocniej podważana przez nowych, głodnych sukcesów liderów.

Nie znaczy to, iż obserwujemy koniec dominacji PO i PiS, oznacza to jedynie, że szansa na taki koniec pojawia się pierwszy raz od niemal dwóch dekad. Pod wieloma względami ten dualizm partyjny był najstabilniejszym okresem w nowożytnej historii Polski, jednak warto pamiętać, iż stabilność sama w sobie nie jest wartością. Państwo polskie, mimo że stabilne społecznie i politycznie, z każdym kolejnym rokiem jedynie traciło na dominacji obu partii. Dlatego w ten czas chaosu możemy patrzeć z obawą, ale i pewną dozą nadziei.

W niniejszym tekście nie będę zajmował się przyczynami porażki Kaczyńskiego i sukcesu Tuska. Celem jest przyjęcie szerszej perspektywy i spojrzenie na naszą scenę polityczną z lotu ptaka – próba uporządkowania tego, co się stało, i wskazania możliwych scenariuszy na najbliższą przyszłość.

CZYTAJ TAKŻE: To Konfederacja miała być na miejscu Hołowni i Kosiniaka. Co poszło nie tak?

Pozory władzy w międzyepoce

Wszystkie partie składały w czasie kampanii obfite obietnice i kreśliły ambitne, często wręcz demagogiczne, plany modernizacji państwa polskiego. Wszyscy oni mogą jednak znaleźć się w sytuacji, gdy pole działania władzy zostanie drastycznie ograniczone.

> W rzeczywistości środowiska centrolewu będą jedynie administrować, a nie rządzić państwem. Płynąć z prądem, a nie wyznaczać kierunek zmian. Nad sojuszem demoliberałów ciąży widmo imposybilizmu.

Skąd ten paraliż? Oprócz wewnętrznego skłócenia (o którym za chwilę) działania polskich władz przez najbliższe dwa lata będą stopowane przez prezydenta Andrzeja Dudę. Głowa państwa nie musi blokować wszystkich rozwiązań ekipy Tuska, jednak koabitacja obu tych ośrodków, przynajmniej w kluczowych rejonach, będzie utrudniona i może przypominać lata 2007-2010. Prezydent w polskim systemie nie dysponuje szeroką władzą „pozytywną" i bez przyjaznego parlamentu nie może sobie na wiele pozwolić, jednak w odpowiedzi może pełnić rolę wielkiego hamulcowego i paraliżować rząd.

Większość sejmowa demoliberałów sama w sobie będzie niezwykle słaba i chybotliwa, a co więcej – nie będzie dysponowała siłą odrzucania prezydenckiego weta.

> Dualizm egzekutywy zapisany w polskiej konstytucji w naturalny sposób antagonizuje parlament i prezydenta. Dlatego najbliższe dwa lata to czas międzyepoki, gdy oba wielkie ośrodki władzy będą się nawzajem szachować.

Dopiero gdy w 2025 roku nastąpi zmiana w Pałacu Prezydenckim, pojawi się szansa wypracowania nowego modelu współpracy. W czasach, gdy oba ośrodki wywodzą się z jednego środowiska, ich współpraca nie jest lekka, ale możliwa, jednak gdy pochodzą z obozów sobie wrogich, dostajemy kolejną odsłonę „wojny na górze". W 2025 roku otrzymamy albo prezydenta ze środowisk centrolewu, co będzie oznaczać wypracowanie w miarę stabilnego partnerstwa, albo prezydenta z obozu PiS (mniej prawdopodobne), co może się przełożyć na przyspieszone wybory ewentualnie wydłużyć czas międzyepoki do 2027 roku.

Pułapki kaczystów

To jednak nie koniec problemów. PiS pozostawił po sobie sporo pułapek w samych strukturach państwa. W pierwszej kolejności należy wskazać na, co prawda chaotyczny i skompromitowany, ale jednak trudny do pominięcia, Trybunał Konstytucyjny, który prawdopodobnie pozostanie w konflikcie z nową władzą i skutecznie może sparaliżować jej poczynania przez kolejnych kilkanaście miesięcy. Podobnie sytuacja może wyglądać z Sądem Najwyższym, ale również KRS. Nie wiadomo ponadto, jak sytuacja będzie wyglądać z kierownictwem NBP. Donald Tusk obiecywał, że rozwiąże ten problem po przejęciu władzy za pomocą „silnych ludzi", jednak widok wyprowadzanych w kajdankach najważniejszych urzędników państwowych, na wyraźne życzenie premiera, byłoby trudne do przełknięcia dla kogokolwiek poza partyjnym betonem.

Dla demoliberałów oczywistym priorytetem będzie przejęcie państwowych mediów, ale również i tutaj – ze względu na postać prezydenta – ten proces może okazać się bardziej czasochłonny, niż obiecywano. Przykładem może być choćby Rada Mediów Narodowych, której członków wybiera Sejm i prezydent, a których kadencja upływa dopiero w 2028 roku. Wtedy również kończy się kadencja członków Krajowej

Rady Radiofonii i Telewizji.

Ponadto sam spór z Unią Europejską, o ile Bruksela nie pójdzie w sposób ekstraordynaryjny na rękę Tuskowi, wcale nie wygaśnie w ciągu tygodnia po sformowaniu nowego rządu. Przypomnijmy, że KE postawiła Polsce trzy warunki ws. KPO: likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, przywrócenia do orzekania sędziów ukaranych wcześniej przez ID oraz niekarania sędziów, którzy w swoich orzeczeniach odwołują się wprost do prawa UE. Pierwszy został spełniony, a pozostałe dwa są zapisane w noweli ustawy, która... utknęła w Trybunale Konstytucyjnym. Rozwiązania są zatem trzy – spacyfikowanie TK przez obrońców praworządności; inicjatywa Brukseli, która po prostu „odda" KPO, dowodząc, że wszelkie kamienie milowe to było polityczne narzędzie nacisku na nielubiany rząd; przeczekanie aż minie kadencja obecnego składu TK.

> Nowa władza znajdzie się zatem w obliczu serii pułapek pozostawionych przez poprzedni rząd, które będą hamować jej działania. Łatwiej pozbyć się kaczystów z rządu niż z urzędów, sądów i mediów.

Natomiast trzeba dodać, że jeżeli Tusk zdecyduje się przejechać walcem po TK oraz innych instytucjach państwa, to jedynie spotęguje to konflikt z prezydentem Dudą, co znowu przełoży się na wewnętrzny paraliż polityczny polskiego państwa.

Centrolew oczywiście powoli zacznie odbijać kolejne instytucje, przejmować Spółki Skarbu Państwa oraz depisyzować, czyli platformizować kolejne organy i ośrodki. To będzie znaczący czynnik, który będzie spajał nowy rząd – nowe posady i pozycje będą dla wielu osób wystarczającym argumentem przeciwko przyspieszonym wyborom. W rzeczywistości będzie to jednak zaledwie hodowanie „tłustych kotów", które z prawdziwym rządzeniem, do jakiego przywykliśmy w ostatnich ośmiu latach, będzie miało niewiele wspólnego.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz po bitwie. Czemu PiS przegrał?

Demoliberałowie, czyli najsłabsza większość

Należy też pamiętać, iż władzę przejmuje najbardziej rozdrobniona koalicja od lat 90. W teorii większość sejmową będzie tworzyć co najmniej dziewięć ugrupowań (Platforma Obywatelska, Nowoczesna, Inicjatywa Polska i Zieloni, Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska 2050, Nowa Lewica, Lewica Razem oraz Agro-Unia), w praktyce jednak na początku kadencji liczyć się będą głosy 5 partii: PO, PSL, Polski 2050, Lewicy oraz Razem. To i tak niemało – większość sformułuje koalicja trzech koalicji. Ponadto w kolejnych miesiącach i latach, gdy antypisowskie paliwo zacznie się wypalać i pojawią się naturalne spory, głosy mniejszych ugrupowań i pojedynczych politycznych wolnych „elektronów" mogą tylko nabrać na znaczeniu.

W obecnej chwili osobowościowo-ideowy galimatias jest scalany przez dwa czynniki: wspomniane antypisowskie paliwo oraz postać Donalda Tuska. Problem w tym, że straszak Kaczyńskiego z każdym miesiącem będzie coraz słabszy i o ile przez pierwsze słynne sto dni czy nawet pół roku, a może i rok, da się „jechać" na temacie depisyzacji, to z czasem ten czynnik będzie naturalnie słabł. Odblokowane fundusze

z KPO tylko częściowo będą łagodzić sytuację – po pierwsze, może się okazać, że tych funduszy wcale nie będzie tak łatwo odzyskać; po drugie, to nie jest tak, jak zapewniała opozycja, że wystarczy odsunąć PiS od władzy, a na Polaków spadnie deszcz pieniędzy. KPO to dość precyzyjnie rozpisany plan, w którym Polsce powiedziano, na jakie konkretnie projekty wolno jej wydać pieniądze. Nie tak łatwo będzie te fundusze zagospodarować wyborczo.

Również i autorytet Donalda Tuska nie ma tej siły, co niegdyś. O ile środowisko Koalicji Obywatelskiej postać byłego szefa Rady Europejskiej spaja całkiem nieźle, to już znacznie gorzej rezonuje on na Trzecią Drogę (która koniec końców nie ugięła się przed Tuskiem w czasie kampanii wyborczej) oraz lewicę. Zwłaszcza partia Razem pozostaje krytyczna wobec lidera KO i zapewne to posłowie tej formacji jako pierwsi opuszczą łódź „demokratycznej władzy". Bez siedmiu posłów Lewicy i Razem demoliberałowie nadal utrzymują parlamentarną większość, jednak wówczas głosy wolnych atomów pokroju Michała Kołodziejczaka czy Romana Giertycha zaczną odgrywać kluczową rolę. Zacznie się ten komediodramat, który przeżywał prezes PiS przez ostatnich kilka lat drugiej kadencji – wyłuskiwanie posłów, dogadywanie brakujących głosów, prośby, groźby i przekupstwa.

> W skrócie – Donald Tusk stanie przed zadaniem utrzymania w ryzach najbardziej niestabilnego rządu, jaki polska polityka widziała od wczesnych lat 90.

Aborcja i cała reszta

Dotychczasowa opozycja poniosła coś, co można określić mianem „pyrrusowej porażki" – w teorii przegrała wybory, w praktyce przejmuje władzę. Jednak ze względu na partyjną arytmetykę stanie przed niezwykle trudnym zadaniem. Oto powstaje kolorowy sojusz od post-nacjonalisty Romana Giertycha i umiarkowanego centrum z konserwatywnymi odchyłami w postaci PSL, poprzez tuzy liberalizmu ekonomicznego (Ryszard Petru) i obyczajowego (Barbara Nowacka), po Zielonych, socjaldemokratów, agrarystę oraz radykalną lewicę z Razem. W skrócie – mamy większość sejmową zbudowaną od Romana Giertycha po Annę Marię Żukowską, od Ryszarda Petru po Adriana Zandberga.

Już teraz obserwujemy, jak kwestia aborcji dzieli te środowiska. Prawo do przerywania ciąży to jedna z kluczowych obietnic partii opozycyjnych, ale uprzywilejowana pozycja ludowców paraliżuje rewolucyjne zapędy liberałów i lewicy. Również Szymon Hołownia – wbrew kampanijnym zapowiedziom – wydaje się być sceptycznie nastawiony wobec zmiany prawa. Inną kwestią jest, że sprawa aborcji znajduje się na poziomie konstytucyjnym, a zatem przepisów nie można zmieniać – nawet jakby się znalazła odpowiednia większość w Sejmie – za pomocą zwykłej ustawy. O ile nowa władza będzie chciała przestrzegać zasad praworządności, o które tak zaciekle walczyła.

Aborcja to najgłośniejsza sprawa, jednak do podobnych tarć będzie dochodziło na innych polach – LGBT, federalizacja Unii Europejskiej, ale również in vitro, rewolucja kulturowa w szkołach czy dechrystianizacja sfery publicznej. Lewica znajdzie się w rządzie po raz pierwszy od 18 lat i być może to jej jedyna szansa na przeforsowanie swoich postulatów i udowodnienie, że jej polityczna egzystencja jest w ogóle potrzebna. Bo jeżeli formacja Czarzastego i Zandberga po dojściu do władzy ograniczy się do powielania przekazu liberałów z KO, to czemu ktoś miałby w przyszłości na nich głosować, jeżeli obok będzie

miał do wyboru Donalda Tuska?

Do konfliktów będzie jednak dochodzić nie tylko na linii PSL-Lewica, ale również Trzecia Droga-KO. Sojusz PSL i Polski 2050 wyrósł nieoczekiwanie na głównego zwycięzcę wyborów i może rozdawać karty. Obie partie zapewniają o podtrzymaniu tej współpracy w najbliższym czasie (zapewne do 2025 roku i wyborów prezydenckich). Rzecz w tym, że Trzecia Droga i Koalicja Obywatelska zawarły tymczasowy sojusz, aby pokonać PiS, jednak w dalszej perspektywie są skazane na konflikt, gdyż walczą o ten sam elektorat. PSL od lat przesuwa się z rejonów wiejskich do małych i średnich miast, a w czasie kampanii wyborczej Kosiniak-Kamysz miał więcej do powiedzenia na temat przedsiębiorców niż rolników. Jeszcze mocniej w miastach osadzony jest, wywodzący się wszak ze stajni TVN-u, Szymon Hołownia. Mówiąc w skrócie, Trzecia Droga i Koalicja Obywatelska walczą o ten sam elektorat.

Koalicja PO-PSL w latach 2007-2015 dlatego tak dobrze funkcjonowała, ponieważ obie partie obsługiwały różnych wyborców. PSL został jednak wypchnięty ze wsi przez PiS, co zmusiło ludowców do poszukiwania nowej grupy zwolenników. Stali się umiarkowanym centrum, które kiedyś zajmowała PO. Z kolei Hołownia już w 2021 roku zawzięcie rywalizował z Platformą Obywatelską (w niektórych sondażach wręcz ją wyprzedzając). Wówczas Polska 2050 tę rywalizację przegrała, jednak teraz nie tylko będzie dysponować strukturami ludowców, ale również będzie dalej na fali sukcesu z 2023 roku.

> Między Trzecią Drogą a Koalicją Obywatelską w naturalny sposób zacznie zatem narastać napięcie. Ten cichy spór, skrzętnie chowany przed mediami, będzie musiał znaleźć gdzieś finał i zapewne tym finałem będą wybory prezydenckie 2025, które pokażą, kto będzie dzierżył hegemonię po demoliberalnej stronie, a kto spadnie do roli junior partnera – Tusk i Trzaskowski czy Hołownia i Kosiniak-Kamysz.

Zwycięzca tej rywalizacji wprowadzi swojego kandydata do drugiej tury wyborczej, aby zmierzyć się z politykiem PiS i – bez względu na wynik – powalczyć o przywództwo na całym centrolewie.

Kaczyści w defensywie, czyli najsilniejsza opozycja w historii

Również obóz prawicy wkracza w czas międzyepoki. Obecnie Zjednoczona Prawica jest poobijana, z uszczuplonymi zasobami i wkrótce pozbawiona dostępu do mediów, ale przecież to nie oznacza jej końca. To cały czas wielki obóz polityczny – wielki i (wbrew pozorom) zróżnicowany.

Mimo że klub parlamentarny PiS zmniejszył się znacząco, to Zbigniew Ziobro wprowadził do Sejmu 18 posłów, co pozwala mu na utworzenie własnego klubu. W najbliższej przyszłości jest wątpliwe, czy szef Suwerennej Polski zdecyduje się odłączyć do Kaczyńskiego. Kalendarz wyborczy gra tutaj na korzyść demoliberałów. Najpierw będziemy mieli bardzo trudne dla prawicy wybory samorządowe, następnie do europarlamentu, a chwilę później – prezydenckie. W takim ułożeniu nie byłoby zbyt rozsądne rozbijanie jedności obozu Zjednoczonej Prawicy. Kaczyński już nie jest szachowany przez ministra sprawiedliwości (jak to miało miejsce w drugiej kadencji, gdy od Ziobry zależało, czy PiS straci władzę) i zasadniczo niewiele straci pozbywając się niepokornego koalicjanta wraz z tymi posłami, którzy zdecydują się zachować lojalność wobec swego przywódcy. Suwerenna Polska raczej nie miałaby szans na przekroczenie progu wyborczego w eurowyborach, a to z kolei uruchomiłoby całą dynamikę, która zaczęłaby spychać tę partię

na margines. Dopiero wybory prezydenckie przyniosą rozwiązanie tego sporu – jeżeli wygra kandydat prawicy, to w naturalny sposób w interesie zarówno Ziobry, jak i PiS będzie zawarcie nowego sojuszu, natomiast jeżeli wygra przedstawiciel centrolewu, to będziemy świadkami dekompozycji całego wielkiego obozu Jarosława Kaczyńskiego. Wówczas poszczególne frakcje zaczną się wybijać na niepodległość, a szef Suwerennej Polski będzie zapewne jednym z głównych pretendentów do objęcia schedy po Kaczyńskim.

Póki co jednak sytuacja wygląda w ten sposób, że Zjednoczona Prawica dysponuje 194 mandatami, co oznacza, że będziemy mieli do czynienia z największą partią opozycyjną w historii III RP. Przy chwiejnej większości sejmowej, skłóconej opozycji w sprawach światopoglądowych i wolnych poselskich „elektronach" typu Giertych czy Kołodziejczak, będzie to niezwykle istotny czynnik dla dynamiki polskiej polityki.

> PiS przy odpowiednim poziomie zdyscyplinowania może okazać się nie tyle opozycją totalną, co raczej opozycją niezwykle skuteczną, która nie zawaha się paraliżować prac Sejmu, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Czas przejściowy

Jak widać, domknął się pewien etap w historii III RP. Czy też może bardziej precyzyjnie – ma szanse się domknąć. Jeżeli do drugiej tury wyborów prezydenckich wejdzie przedstawiciel Trzeciej Drogi, to faktycznie będziemy mieli poważny sygnał, że hegemonia PO-PiS została podważona. Póki co słabe wyniki partii Tuska i Kaczyńskiego świadczą co najwyżej o drobnym kryzysie tego duetu politycznego.

Zarówno po stronie opozycji, jak i władzy najbliższe dwa lata miną na wewnętrznych przepychankach i próbie sił. Kaczyński będzie mocował się z Ziobrą, Tusk z Hołownią, Lewica z Kosiniakiem-Kamyszem, a na to wszystko będzie spoglądał z Pałacu Prezydenckiego nasz wielki hamulcowy, który po zakończeniu drugiej kadencji w 2025 roku, będzie nadal stosunkowo młodym politykiem. W perspektywie walki, jaka rozgorzeje o schedę po Jarosławie Kaczyńskim, pytanie o przyszłość Andrzeja Dudy jest jak najbardziej zasadne.

Samo państwo polskie może znaleźć się ponownie w kleszczach imposybilizmu, a nowa władza szybko pozna, jak bardzo ograniczone ma możliwości działania. Rozdrobnienie partyjne, galimatias ideowy, niezwykle silna opozycja, prezydent z wrogiego obozu, Trybunał Konstytucyjny oraz pozostałe instytucje i urzędy uznawane za „pisowskie" – to wszystko będzie ciążyło nad rządem demoliberałów.

W ciągu najbliższych dwóch lat będziemy obserwować chaotyczną walkę o nowy podział wpływów na polskiej scenie. Kto uchwyci stery w 2025 roku, ten będzie mógł na nowo zdefiniować prawidła rządzące polską polityką. Dokładnie tak, jak Jarosław Kaczyński zdefiniował je w 2005 roku, gdy de facto cały system polityczny skonstruował wokół własnej osoby. I to do tego stopnia, że nawet gdy stracił władzę po zaledwie dwóch latach, to i tak pozostawał głównym punktem odniesienia dla wszystkich aktorów polskiego życia publicznego.

Wiele wskazuje na to, że już za niedługo będziemy świadkami kolejnego punktu granicznego, który będzie stanowił cezurę w historii III RP. Dopóki jednak nie nastąpi nowe rozdanie, to poszczególne siły po-

lityczne będą się nawzajem szachować, prowokować i paraliżować.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/wkraczamy-w-czas-miedzyepoki-przed-nami-dwa-lata-politycznego-paralizu-i-partyjnego-chaosu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć